



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie \$1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą \$1.00, bez Gazety \$1.50. Przedpłata musi być naprzód opłacona. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencje adresować należy: } W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.
All communications must be addressed:

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu „Dzień Świąty” i zalecam takowe jaknajgoręcej naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883.

† P. A. FEEHAN,
Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIAŃSKI.
Czwartek, 29 marca	Cyrylla M. Dyakona.	Czczymisław.
Piątek, 30 marca	Kwiryna M.	Szukostław.
Sobota, 31 marca	7 Boleści N. M. P.	Dobromira.
Niedziela, 1 kwietnia	Wielkanoc. Teodory M.	Zbigniew.
Poniedziałek, 2 kwietnia	Franciszka a Paulo Wyz.	Sudomir.
Wtorek, 3 kwietnia	Ryszarda B.	Mnożysław.
Środa, 4 kwietnia	Izydora B. Dokt. Kość.	Włastisław.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus !

NA UROCZYŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO.

Evangelia św. Marka w rozdz. XVI od w. 1 do 8.

W owym czasie, gdy minął Sabbat, Marya Magdalena i Marya Jakóbowa i Salomea nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z Sabbatu przysły do grobu, gdy już zeszło słońce. I mówiły między sobą, kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych? A spojrzawszy, obaczyły odwalony kamień, albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób ujrzali młodzieńca siedzącego, po prawej stronie, ubranego w szatę białą; który im rzekł: Nie lękajcie się, Jezusa szukacie Nazareńskiego krzyżowanego? Wstał, nie masz Go tu, oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei, tam Go oglądacie, jako wam powiedział.

Łeki na strachy śmiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

Dla tego też konający tego grzechu nieczystości lęka się i obawia najwięcej. Niejednego żadna już pociecha nie rozweseli; mówi on jak Kain: mój grzech większy jest, aniżeli mi mógł być odpuszczony, i umiera w rozpacz. O biada! A jak jadowitym jest ten grzech, jadowitszym jak każdy inny, to i ztąd możecie wymiarkować, że nie ma grzechu, od któregoby się trudniej było oderwać, jak od nieczystości. Tuby można powiedzieć: raz jeden, jest tysiąc razy, a 10 razy jest zawsze. To czują ludzie dobrze, kiedy się chcą nawrócić, bo grzech ten jest płamą duszy, płamą, której i najgorętszą łzą zmyć nie można. I cóż więc mamy robić? Cóż począć? Zanim ci odpowiem, najpierw ci się zapytam, do którego ty rodzaju, albo do której klasy grzeszników w nieczystości należysz? Musisz bowiem wiedzieć, że we względzie grzechu cielesności są trzy gatunki ludzi: 1) tacy, którzy jeszcze niewinni nic zgoła o tym grzechu nie wiedzą, lub przynajmniej nań z wolą i wiedzą nie zezwolili, 2) tacy, którzy mu się oddawali, ale teraz go porzucili; 3) tacy, którzy mu się oddawali, jeszcze oddają i nadal aż do smutnej i straszliwej swej śmierci oddawać będą. Jeżeli należysz rzeczywiście i po prawdzie do pierwszych, o, to ciesz się miły bracie! Dusza twoja ma jeszcze niebieską sukienkę niewinności, co piękniej jaśnieje przed Bogiem, jak gdyby była z jedwabiu i srebra wyrobiona. Choćbyś był ułomnym lub ubogim i miał twarz ogorzałą od słońca i grube ręce i pęcherze na nich od twardej i ciężkiej roboty, albo choćbyś miał mało oleju w głowie i nieraz był wyśmiany i wydrwiwany od ludzi, i choć by suknia twoja, w której chodzisz do kościoła, składała się z samych latek, tak iżby lepiej ubrany nie chciał razem z tobą iść do kościoła i siedzieć koło ciebie, to ty jednak jesteś godniejszy szacunku i bogatszy przed Bogiem i Jego świętymi Aniołami, jak król na tronie, albo córka królewska w

swej bogatej sukni, jeżeliby niewinność i czystość serca utraciła. Jak w nocy na niebie spokojnie i jasno migocą cudowne gwiazdki, jakby były wiecznymi lampkami palącymi się przed tronem Boga, tak świecą z grzesznej i występczej ziemi ku niebu dusze niewinnych dziewic, a Bóg wszystkowiedzący patrzy na nie z niewypowiedzianą miłością i wielkiem weselem. I jeśli tak pozostaną w własnej swojej piękności, święcić będą w niebie w większej jasności, jak inni Święci Pańscy. O nich to stoi napisane w Objawieniu ś. Jana: "Baranek stał się na górze Sion, a z nim 144,000 mających imię jego i Imię Ojca jego napisane na czołach swoich. I słyszałem głos z nieba jako głos gromu wielkiego; a głos którym słyszał, jako cytrzystów grających na cytrach swoich. A śpiewali jakoby nową pieśń przed stolicą, a żaden nie mógł pieśni śpiewać, jedno one 144 tysiące, którzy są kupieni z ziemi. Ci są, co chodzą za Barankiem gdziekolwiek idzie. Ci kupieni są z ludzi pierwiastkami Boga i Barankowi. A w uściech ich nie znalazło się kłamstwo albowiem bez zmazy są przed stolicą Bożą."

Nie chciałabyś też, drogi bracie, należeć do tego świętego towarzystwa? A jeśli chcesz, o czem nie wątpię, to bądź wiernym i pozostań wiernym; nie goń za uciechami i zabawami, na których nic przyzwoitego nie widzisz i nie słyszysz. Unikaj ludzi, którzy sprosne mowy prowadzą, nie zawięzuj żadnych znajomości bez rzeczywistego a uczciwego zamiaru i rychłego wypełniania go. Nie rzucaj oczyma ciekawie na wszystkie strony, a jako iskierkę ognia albo brzydkiego i jadowitego robaka prędko z sukni strząsasz i zdeptyujesz, tak samo postępuj sobie z każdą nieczystą myślą, która chce twą duszę splugawić. Miej szczególne nabożeństwo do Przczystej Dziewicy Maryi, dla Jej wysokiego panieństwa, i tak skoro cię pokusa z zewnątrz lub z wewnątrz napada i przywieść chce do upadku, to odmów za każdym razem do Niej Pozdrowienie Anielskie, aby uprosiła u Boga dla ciebie serce czyste, i ażeby czysty Jej obraz świecił w tej duszy, a te obrzydliwe i sprosne myśli rozproszył. Na Boga cię proszę, bracie, zostań wiernym. Patrz, życie jest

krótkie, a najkrótszą jest rozkosz grzechu. Bądź czystym w myślach i postępkach; a na końcu twego życia złożysz niezmazane twoje ciało w grobie, a czystą duszę oddasz w ręce Boga. Amen.

Wy drudzy teraz, możecie wstąpić w stan małżeński, albo też zestarzeli się, a wysuszonemu ciału brakuje podniecia lub sposobności. Czyż sądzicie, iż teraz już ze wszystkim kwita dla tego że już się więcej nie oddajecie temu grzechowi, jak w dawniejszych latach? Czyż to nic nie znaczy, iżście wtedy ciało i duszę w błocie rozwiozłości tarzali? Gdyby zaniechanie miało tem samem być co nawrócenie się, i gdyby z zaniedbaniem także i grzech poszedł sobie precz, wtedyby nie było na świecie spowiednika, któryby tak prędko i tak bezpiecznie od najgorszych grzechów rozgrzeszał, jak śmierć. Bo kto umiera, ten już nie upija się, nie kradnie, nie cudzołoży, nie przeklina, nie uciska i nie prześladowuje swego bliźniego, jednym słowem, tak się przystojnie i uczciwie na cmentarzu zachowuje, że już żaden człowiek na niego skarżyć się nie może, chociaż za życia największym był łajdakiem i zawalidrogą. Ale cóż? kiedy to porzucenie, zaniechanie, nie jest jeszcze nawróceniem się. Jak ci ogień wypali dziury w sukni, to one zostają, choć ogień przydusisz; a choć na przyszłość nie robisz już długów, to stare jeszcze zostają i nie są wymazane. Kiedy się z niemi wynosisz i na drugi świat idziesz, to tam ci zaraz, jakby na moście przy wejściu do wieczności, książeczkę twego życia i sumienia ściśle przejrzą i zrewidują. A jeśli zaraz na pierwszych kartach tej książeczki stoi, żeś tu i tam nie koniecznie sumiennie uważał na to, aby myśli, słowa lub uczynki były czyste i bez obrazy Pana Boga, a na ostatnich nie wiele już o tem stoi, to ty pierwszych kartek, na których masz wystawione złe zaświadczenie, z sumienia wydrzeć nie możesz, i one również dokładnie i uważnie będą przeczytane i w obrachunek wzięte, jak te ostatnie karty. Tom ci tu powiedział, miły bracie, pod obrazem. Jeśliś zrozumiał do czego to prowadzę, toś tęgi wiarus, a jeśli nie, czego ci też na złe nie biorę, to ci to wytłómaczę po prostu. Więc to

się tak ma znaczyć: na sądzie Bożym musisz odpowiadać tak za przeszłe lata, jak i za ostatnie lata twojego życia. Jeżeli więc po rozwioźle spędzonej młodości nie masz innej pociechy, jeno tę, żeś teraz na starość się ustatkował, to ci, bracie, smutną dolę przepowiadam po za grobem, i nikomu bym nie radził, aby się uwiesił u twoich nóg, gdy będziesz unosił się do nieba. (Ciąg dalszy nastąpi.)

NIEWINNIE NA ŚMIERĆ SKAZANY.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Dokończenie.

Mineły cztery lata, żadnej wiadomości o niej nie było, tylko gdy skazano Józefa na 20 lat ciężkiego więzienia i gdy z połową ogolonej głowy w ubraniu pół szarem a pół czarnem okutego w ciężkie kajdany, mieli wywozić z Chęcín do fortecy, pokazała się ona przy drzwiach więzienia, spojrzała zachęcająco na Józefa choć lży ciurkiem prawie lały się po twarzy i rzekła zcicha: Nie frasuj się, drogi Józku, już dowiedziałam się o tym kupcu, ja go znajdę, choćbym do śmierci miała szukać.

We dwa lata potem, na ulicy Wierzbowej w Warszawie, zebrało się jakież zbiegowisko ludzi: krzyk, hałas, wołania, a tłok taki, że przecisnąć się przez ulicę niepodobna było. W środku tej gromadki zwiększającej się coraz bardziej młoda kobieta w ubraniu kucharki trzymała obu rękami za poły eleganckiego surduta jakiegoś wysokiego pana, który wydierał się jej z całej siły i wołał o pomoc. Kobieta również krzycząc w niebogłosość: trzymajcie! łapajcie! to zbójca, to morderca; wlekła się za nim po bruku, albowiem ten pan wrywał się gwałtem chcąc uciekać.

— O nie pójdziesz bratku! zawołał jakiś młody rzemieślnik chwytając go za kołnierz.

— Precz bo biję! krzyczy ów jegomość i nie myśląc wiele uderza silnie ręką między oczy owego rzemieślnika, że ten krwią się zalał. Złość porwała obecnych, ktoś pobiegł

po policya, a śmiałego jegomościa trzech silnych mężczyzn przytrzymało na miejscu.

Jakoż wkrótce nadszedł sam komisarz, co kto, jak? a zobaczywszy wysokiego jegomościa mówi: „Toś to ty bratku, poczekajże, znamy się przecież, chłopcy wiązać go!“ krzyknie na budników i marsz do ratusza. Anusia, bo to ona była tą kobietą co go trzymała za surdut, opowiedziała wszystko w ratuszu, że to musi być ten sam, który zabił przed sześciu laty Bednarskiego pod lasem Rudnickim, że jak go opisał niewinnie siedzący w więzieniu Józef, miał taką samą przez brwi pręgę i na oko nie widział. Był to sławny podówczas złodziej i zbójca Groszakiem nazwany, którego od dawna znała policya Warszawska i pilne na jego sprawki miała oko. Widząc, że zapierać się nie można, przyznał, że w samej istocie zabił mieszczanina z Brzeska, że zabrał mu pieniądze, które miał ze sprzedaży wołów, że zdjął mu buty i chustkę i te oddał jakiemuś chłopakowi, który go do Brzeska przyprowadził. Stawiono go do oczu z Józefem, wszystko się zgadzało jedno z drugim, uwolniono więc biedaka natychmiast a Anusia już czekała na niego i co było radości, co było płaczu a ściskań, a dziękowań, to ja wam opowiadać nie myślę, dość że wrócili do Brzeska z tryumfem, że pobrali się w kilka tygodni, lecz macochy nie zastali, umarła bowiem na miesiąc przed ich przybyciem. Kudelski oddał całe gospodarstwo nowożeńcom, którzy dziś już dobrze się podstarzeli, i wiedzie im się szczęśliwie i mają sześcioro dzieci zdrowych, dobrych, posłusznych, bo Pan Bóg jak na kogo nieszczęście spuści, to potem stokrotnie wynagrodzi, jeżeli tylko jego wolę z pokorą wypełniamy. Na pamiątkę zaś swego cudownego ocalenia Józef wystawił na tem miejscu, gdzie Bednarski śmierć z rąk zbrojcy poniósł, małą ale bardzo ładną kaplicę, wstawił obraz Śgo Antoniego i położył u góry taki napis: „Większe jest miłosierdzie Boże, niżeli złość ludzka.“

CO SIĘ STAŁO W POLSCE

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA
CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

*Polacy gotują się do wojny, a wszystkie Narody
opuszczają ich w nieszczęściu.*

Kiedy się tyle złęgo na Polskę wali, sejm konstytucyjny w Warszawie, gromadzi wojsko i zbiera pieniądze na wojnę, a niecieżko mu to przychodziło, bo każdy, co miał, to dawał: ten pieniądze, ów złote zegarki i tabakierki, kobiety korale, perły, łańcuszki i pierścionki, aż do ślubnych obrączek, jeżeli te były złote, lub srebrne. Inni strzelbę, pałasze, sukna, płótna, obuwie, wszystko to co dnia znoszono, a wojsko mundurowano i ćwiczone w mustrze. Kiedy tak już było przygotowane, oddali królowi Poniatowskiemu starzeństwo nad całym wojskiem, i skarb napełniony milionami, aby bronił Polski, a sami się posłowie rozjechali. Wydawało im się, że w czasie wojny wszystko się dzieje lepiej i prędzej, kiedy idzie po jednej myśli i po jednej woli, bo nie masz już co radzić jeno czynić. Może to i prawda gdyby ten, któremu Naród swoją całość, wolność i życie oddaje, był człowiekiem wypróbowanej poczciwości, którego ani pycha, ani chciwość nie podpadną żadnej pokusie. Ale król Poniatowski nie był takim jak wiecie, źle więc posłowie zrobili, że mu zaufali, a cały Naród ciężko za to odpokutował, jak wam to zaraz opowiem.

Już to miasto od wojny zacząć, bić a wyganiać Moskwę, zaczął król od listów; pisze więc do Anglii, żeby przysłała te okręta z wojskiem, co to przyrzekała. Ale Anglia odpisuje, że nie może, bo ma sama dosyć do czynienia z Francuzami. Pisze już na pewne do króla Pruskiego, ani byście zgadli co on odpisał. Oto że się czasy zmieniły, on pomocy nie daje, że też nigdy a nigdy nie myślał popierać konstytucyi, której prawa takie niegodziwe, a że ją spisywali, to się też i niedawno dowiedział. Jedno tylko co może przyobiecować to to, że się wstawi do carowej moskiewskiej za Polską.

Na takie wiarołomstwo pruskie każdy się w Polsce oburzył, mały i wielki, bo uważcie sami czy to nie podłość nad podłościami, nietylko się wyrzec, ale tak poprzekręcać własne słowa, i to wtedy jeszcze, kiedy miliony ludzi mogą poświadczyć. Ale widać już taka natura niemiecka, żeby nigdy obietnicy nie dotrzymać, jeno jak potrzeba to przyrzekać, zaklinać się, bo to nic nie kosztuje — a potem jak sobie chcesz Narodzie Polski.

Książę Józef Poniatowski wodzem.

Zaczęli też wszyscy na króla Poniatowskiego wołać, że by się już nie obracał na nieczyją pomoc, jeno ufał we własne wojsko. I każdy się też spodziewał, że król na czele wojska zaraz na wojnę wyruszy, aż on w miejsce swoje nazywa księcia Józefa Poniatowskiego, któremu był stryjem. Wiele lat potem jak się to później dowiedzie, Józef poniatowski był dzielnym żołnierzem, ale w tedy jak go król na czele wojska wysyłał, był jeszcze bardzo młody, zaledwie trochę zaznał co wojna, bo z austriackiej strony bił się z Turkiem. A tu teraz taka się chmara Moskwy cisnęła, bo sto tysięcy, i trzeba było Polakom rozważnego, a doświadczonego wodza.

Król Poniatowski zdrazca. Waleczny Tadeusz Kościuszko bije Moskali.

Wojsko tak niedbale król ściągał, że zaledwie stanęło 50 tysięcy. Ale i z tem, kiedy żołnierz ochotny, odważny a wódz mądrze rozrządza, możnaby świat zawojować. Bał się też znać król tego, i zamiast żeby posłać wojsko prosto na nieprzyjaciela bić go i gnać przed sobą, to kiedy Polacy stanęli naprzeciwko Moskali, słał rozkaz za rozkazem, żeby się co tchu nazad cofali. Nie wszystko też wojsko na wojnę słał, ale jedną część zatrzymał pod Warszawą, kilkanaście tysięcy rozpruszył po Litwie, niby dla bronienia od Moskwy, a około 25 tysięcy pod księciem Józefem ruszyło.

Z niedowierzaniem też cały Naród zaczął się przypatrywać temu wszystkiemu, i już nikt nie powtarzał: „Naród z królem! król z Narodem,“ owszem smutek zaczął ścisnąć serca Polaków przeczuwając, że król coś złego zamierza. Woj-

sko choć wciąż odbiera rozkazy cofania się, ale, że Józef Poniatowski miał Polską duszę, a co najwięcej, że dzielny Tadeusz Kościuszkó był przy nim Jenerałem, więc i wytrzymać nie mogą, żeby krwią najezdców nie skropić ziemi polskiej. Spotkali się naprzód z Moskwą pod Zielińcami: młody Poniatowski niekoniecznie dobrze wojsko rozstawił, ale, że był odważnego serca i bił się mężnie, więc co było niedobrego to i naprawił. Jedną część wojska pod nim miał Jenerał Wielhorski, drugą on sam, a trzecią kochany Tadeusz Kościuszkó. Już pod Zielińcami widzieli wszyscy, że Kościuszkó nie tylko był bardzo odważnego serca, ale, że jeszcze umie doskonale wojskiem rozrządzać. Miał on natenczas 46 lat, urodzony był na Litwie, syn wcale ubogich szlacheckich rodziców. Z dzieciństwa zaraz pokazywał ochotę do żołnierki, więc go oddali do szkoły wojskowej, gdzie się przez kilka lat bardzo pięknie uczył. Ale że wtedy w Polsce wojny nie było, a Tadeusz Kościuszkó słyszał, że w Ameryce, tam gdzieś daleko za morzem biją się za wolność przeciw Anglikom odjechał z Polski, wsiadł na okręt i popłynął do Ameryki, aby pomagać Amerykanom do wolności. Już to sami przyznacie, że bardzo szlachetnie Polacy robią, iż jak tylko jaki Naród uciśniony zacznie bronić swojej wolności, zaraz mu pomagają jak mogą, znać, że u nas, nad wszystko na świecie wolność.

Tadeusz Kościuszkó, został zaraz oficerem, a jak w każdej bitwie widzieli Amerykanie, że odważny, przytomny, a nadewszystko tak mądrze rozrządza wojskiem, jak wódz, to go też coraz wyżej pomykali, aż został Jenerałem. Zwyciężyli nakoniec Anglików i wygnali ich z kraju. Kościuszkę chcieli na zawsze u siebie zatrzymać, ale on bardzo tęsknił do Ojczyzny, którą nad życie miłował; pożegnali go więc ze łzami, wsiadł znowu na okręt i wrócił do Polski, i wkrótce też potem wszedł do wojska jako Jenerał. W tej bitwie pod Zielińcami naszych poległo do dwóch tysięcy, Moskali daleko więcej, ale że ich było z trzy razy tyle co naszych, więc się nasi Jenerałowie cofnąć musieli, a tak się cofając stanął Kościuszkó z jednym skrzydłem wojska pod Dubienką. By-

ło to na drugi dzień po Matce Boskiej Zielnej, to jest 16tego Sierpnia. Kościuszko wezwawszy Boga na pomoc i Jego Przenajświętszą Matkę, śmiało uderzył na Moskali. Położył ich trupem na kilka tysięcy, i byłby ich nieochybnie zniósł do szczętu, gdyby książę Poniatowski był im tył zajął. Ale cóż, kiedy on właśnie tej samej godziny dostał bardzo natarczywy rozkaz od króla, żeby się koniecznie cofał; więc zamiast Kościuszce iść w pomoc, odwołuje go od zwycięstwa.

Ledwie też Kościuszce serce z żalu nie pękło, bo w tem widział oczywistą zdradę króla i zgubę Ojczyzny. I całe wojsko zaczęło już szemrać, więc król przysłał prędko do nich, że dla tego każe się tak cofać, bo pod Warszawą założył wielki obóz, chce, żeby się te wojska złączyły, a potem jak się zwrócą na Moskali, to ich pewno zbiją.

Ciąg dalszy nastąpi.

Miłość nieprzyjaciół.

Około roku 1840 żył w Rosyi zdala od ludzi w głębi lasów pewien leśniczy z swoją rodziną, składającą się z młodej żony, dwóch małych dzieci i kilku borowych. Rodzina ta była katolicką i żyła bardzo szczęśliwie w swem odosobnieniu. Naraz dotarła do tego zacisza wieść o strasznej cholery, która grasowała w wschodnich częściach kraju i coraz więcej na zachód postępowała, wielkie czyniąc spustoszenie wśród ludzi.

Leśniczy udał się do najbliższego miasta gdzie zaopatrzył się w rozmaite lekarstwa, aby je mieć w domu na przypadek przybycia straszego gościa. Pewnego dnia jeden z borowych przyniósł wiadomość, że we wsi B., oddalonej o milę od nich, pokazała się cholera z całą gwałtownością i wielu już mieszkańców uległo jej strasznej sile. Natychmiast uradzono w kółku rodzinnem nie stykać się z mieszkańcami tej wsi i czujne dać baczenie na obcych, którzyby się do ich miejsca zamieszkania zbliżyć chcieli. Tak nadzedł wieczór. Matka ułożyła dzieci na spoczynek, zmówi-

wszy z niemi poprzednio paciorek i pokropiwszy je wodą święconą, siadła potem obok męża, aby przy wesołym ogniu na kominku pomówić o sprawach domowych. W tem poczęły psy szczekać; poczem wszedł jeden z borowych mówiąc, że przyszedł młynarz z sąsiedniej wsi, który powiada, że ucieka przed straszną zarazą i prosi o gościnę jest błądy i dziko wygląda, tak że nie miło patrzeć na niego. Jeżeli pozwolicie, dodaje borowy, to go psami poszczuję, bo któż może temu człowiekowi zaufać?

Leśniczy wiedział lepiej, jak jego borowy że temu człowiekowi ufać nie było można; gdyż od czasu, jak Marynię pojął za żonę, nie ustawał ów młynarz, który się także o jej rękę starał, w wynajdywaniu różnych sposobów, aby szczęście młodych małżonków zniszczyć. Rzekł tedy:

— Tych odwiedzin nie byłbym się nigdy spodziewał; gdyż od lat czterech pokazywał się ten człowiek moim śmiertelnym wrogiem i unikał mnie, lecz bieda wiele może! Zdaje się, że powziął do nas zaufanie, a może że i pokocha nas, gdy go uprzejmiemy przyjmimy z miłości do Pana Jezusa.

Borowy potrząsając głową wyszedł i wkrótce ukazała się w progu mała oświeconego pokoju długa postać, któraby przestraszyć mogła ukazaniem się swoim spokojnych tego zacisza mieszkańców, gdyby w sercach ich nie panowało dziecięce zaufanie położone w Bogu i chrześcijańskie miłosierdzie. Długie czarne włosy spadały mu w nieładzie na czoło i zupełnie je zakrywały, lica blade i zapadłe, usta sine, zaciśnięte kurczowo, oczy zapadłe świeciły nienaturalnym blaskiem, rzucając niepewne i podejrzliwe po pokoju spojrzenia. Kolana drżały pod nim, a piersiami robił z wyczerpaniem od spieszego biegu. Mruczając niewyraźnie prośbę o przebaczenie, wyciągał młynarz chude swe ręce do gospodarzy a ci, jakkolwiek przerażeni, nie cofnęli się, podali ręce i na kurczowe uściski dłoni młynarza, przyjacielskiem i spokojnem odpowiedzieli uściśnieniem.

O ubiegłych czasach nie wspomniano ani słowem.

O terażniejszej zarazie mówił leśniczy w duchu chrześcijańskim, jako o dopuszczeniu Bożem; młynarz nieprzyto-

mnie i urywkowo odpowiadał. Tymczasem gospodyni domu zakrzętała się około wieczerzy, przygotowała gościowi posłanie z czystej pościeli, a gdy wszystko było gotowe dla gościa, z życzeniem gościowi spokojnej nocy w imię Trójcy Najświętszej udali się gospodarze do przyległego pokoju, gdzie spały ich dzieci. Tu nabożnie się modląc podziękowali Bogu za dzień przebyty polecając siebie i swoich Boskiej opiece i błagają wzywając wstawienia się Najśw. Panny, Matki Bolesnej, o uspokojenie i niebieski pokój dla młynarza. Wkrótce sen spokojny skleił powieki tych pobożnych ludzi, z którego przebudziło ich silne kołatanie do drzwi.

— Młynarz dostał cholery, — woła jeden z borowych, — pozwól pan, abyśmy go wynieśli ztąd, ażeby pan, i żona i dzieci nie pochorowały.

— W żaden sposób, niech Bóg zachowa! odpowiada szybko leśniczy, zajmijcie się chorym, jak was nauczyłem, ja zaraz sam przybędę. — Bierze potem dzieci, zanosi je do góry, i schodzi do chorego a zanim też zaraz i jego żona.

Jakże okropny widok przedstawia się ich oczom. W strasznych kurczach wije się młynarz na łożu, na całym ciele jego pokazują się już wszystkie objawy strasznej choroby.

Lecz inna jeszcze boleść, gwałtowniejsza jeszcze walka zdaje się wrzeć w piersi tego człowieka. Im więcej bowiem leśniczy i jego żona dają mu dowodów miłości, im więcej starają się przynieść ulgę jego cierpieniom, tem więcej on drzy na ich widok, już to ukrywa twarz w poduszkach, już też pięściami bije w czoło a nie naturalny uśmiech wykrzywia mu sine usta.

Wreszcie zrywa się na łożu i ochryplym głosem woła:

— Nie tykajcie mnie, wyrzućcie mnie raczej wilkom i krukom na pożarcie! — Poczekaj jeszcze aniele śmierci, nie wtrącaj mnie jeszcze na wieczne męki piekielne, pierw muszę powiedzieć! — Potwora jakiego nie masz drugiego na świecie, przechowujecie pod swoim dachem i pielęgnujecie! Wiedziecie, żem czując już zaraźliwą chorobę w sobie, pełen

zemsty biegł tu dotąd, aby was wszystkich śmiercią moją zgubić! Lecz teraz — o piekielna męko! — o straszny sądzie w wieczności! czyż nie masz litości i miłosierdzia u ciebie!

Wycieńczony zupełnie bez przytomności upada młynarz na posłaniu.

Z załamaniem rękami, oczami pełnymi łez ku niebu wzniesionymi stoi leśniczy, a żona jego wzięła krzyż ze ściany i pokazuje go rozpaczającemu wśród słów pociechy.

Sędzia odwieczny, Pan życia i śmierci, każe aniołowi śmierci ominąć dom sprawiedliwego.

W głęboki sen popada chory i pocić się poczyrna.

Gdy się przebudził, widzi gospodarzy swoich zawsze jeszcze zajętych nim.

Poraz pierwszy teraz w życiu swoim modlić się poczyrna. Potem przyciska ręce szlachetnych swych gospodarzy do piersi swych, do ust, a obfite łzy wdzięczności i miłości spływają po jego licach.

Po kilku dniach opuszcza młynarz łóżko, uleczony nie tylko na ciele ale i na duszy. Dom leśniczego ręka Pańska uchroniła od strasznej choroby.

SREBRNIK.

LEGENDA NA CZAS WIELKANOCNY.

Było to wieczorem w czasie czterdziestodniowego postu przed wielką, wielką wiekami. Wśród zwiększającej się ciemności szło dwóch zakonników obok w milczeniu, ciche tylko szepcząc modlitwy. Po lewej i prawej stronie na pustym stepie tu i owdzie tylko sterczały niskie krzaczki, w połowie jeszcze śniegiem i lodem pokryty, albo też karłowate drzewko sosnowe, rzadko tylko pojawiało się wyższe drzewko z nagimi gałęziami. Przed wędrowcami w półmilowym oddaleniu odbijała od wieczornego nieba ciemna masa murów klasztornych, a zdala dochodził głuchy, przejmujący głos szumu fał morskich, które się z łoskotem rozbijały o niebotyczne skały brzegów północnego morza.

Obydwóch podróżnych serca przejęte były radością i błogim spokojem. Przed rokiem przeszło wysłani do Rzymu i do Ziemi świętej, aby dla klasztoru przynieść na pamiątkę męki Zbawiciela ziemi z ogrodu Getsemańskiego i Golgoty, i inne relikwie, teraz zaś wracali szczęśliwie do swego klasztoru, przynosząc wiele świętych i drogich pamiątek. Nikt o ich powrocie nie wiedział, nikt ich się nie spodziewał, jakąż więc radość sprawi ich przybycie w klasztorze!

Takimi przejęci myślami i o tem też rozpoczęli rozmowę, gdy się już do klasztoru zbliżali.

Naraz usłyszeli za sobą stąpanie, a gdy się obrócili, aby zobaczyć tego osobliwego wędrowca, który prócz nich znajdował się w tem pustkowiu, ujrzeli wysokiego mężczyznę, zbliżającego się ku nim w ciemności.

Mimowolnie dreszcz przeszedł obydwóch i dziwną uczuli trwozę, gdy nieznajomy się zbliżył. Był ubrany jak pielgrzym, odziany szerokim płaszczem, miał na głowie szeroki kapelusz, a w ręku laskę pielgrzymską. Nieznajomy pozdrowił obydwóch i zapytał:

— Daleko tu ztąd do wsi Halmoe?

— Halmoe? — zapytał jeden z zakonników — do Halmoe tu na lewo jeszcze trzy mile drogi; tamdotąd już dziś nie dojdziecie, mianowicie, że tam się gęsty las rozpościera, a nadto przechodzić musicie przez nadbrzeżne skały i urwiska, które gruba mgła osłania. Chodźcie z nami i przenocujcie w klasztorze, to sobie wypoczniecie, a jutro możecie w pokoju pójść dalej.

— Dziękuję wam, odpowiedział nieznajomy;—uła mnie nie ma ani wypoczynku, ani pokoju. Mnie trzeba iść dalej, a drogę już znajdę, Tymczasem za dobre serce wasze dam wam małą pamiątkę, jeżeli ją przyjąć zechcecie; pochodzi ona z Ziemi świętej, z czasów Chrystusowych; dla mnie ona niepotrzebnym jest ciężarem, a u was w dobrem będzie schowaniu.

Zakonnicy z zadziwieniem spoglądali na nieznajomego pielgrzyma, ten zaś wy dobył z pod płaszcza skórzany woreczek, roztworzył go, a przy świetle wychylającego się księży-

ca zabłysnął w oczach zakonników duży srebrny pieniądz.

— To jeden z tych trzydziestu srebrników, — rzekł nieznajomy głuchym głosem, — za które apostoł swego Mistrza, Zbawiciela naszego zdradził i zaprzedał. Że jest prawdziwym, o tem sami się przekonacie, gdy go odbierzecie.

To mówiąc podał im woreczek.

Przerażeni odwrócili się obydwaj od tej monety, zbroczonej krwią ukrzyżowanego Zbawiciela i samobójcy Judasza.

— Weźmijcie — nalegał nieznajomy, — klasztor wasz niech z tem zrobi, co chce; wam się ten pieniądz prędzej przyda, jak mnie.

Z niechęcią tylko i z obawą odebrał jeden z zakonników woreczek i schował go do zanadrsa. Nieznajomy po dziękował im, odwrócił się i wielkimi krokami oddalił się od nich i znikł w ciemności.

Zakonnicy szli jeszcze przez kwadrans, a w klasztorze widać już było oświetlone okna, gdy ten który niósł ów woreczek, odezwał się do swego towarzysza:

— Bracie, tak mi ciężko i duszno! Zdaje się, że mi serce chce pęknąć, tętna mi biją jak w gorączce; jak gdyby zły duch wszedł we mnie od czasu, jak noszę ten pieniądz, który odebrał mi spokój, a przed oczy duszy stawia najczarniejsze obrazy rozpaczy. Jakież to okropne uczucie sprawia ten dar nieszczęsny! Ja go precz odrzucę, aby się tego nieznośnego niepokoju pozbyć.

— Nie, bracie, — prosił go towarzysz, — bo nużby go kto znalazł i większe jeszcze nieszczęście na siebie ściągnął? Oddaj mnie woreczek, a ja go do klasztoru zaniosę.

Towarzysz oddał mu woreczek. Niezadługo obaj przybyli do klasztoru i jeszcze tego wieczora musieli się stawić przed opatem, któremu oddali wszystkie drogie relikwie z Ziemi św., a na ostatku także srebrnik, opowiedziawszy zdziwionemu opatowi, w jaki go sposób nabyli.

Opat udzielił im swego błogosławieństwa, położył wszystko obok swego łóżka na stoliczek i udał się na spoczynek.

Ale nagle obudził się wśród nocy przerażony straszliwe-

mi snami. Przed oczami duszy pojawił się mu Judasz zdrajca w tej chwili, gdy popełnia najokropniejszą zbrodnię, jaką człowiek popełnić zdoła — gdy niegodnie pożywa Ciało i krew Pana Jezusa. Wydawał się jemu jako szatan, który swą czarną obrzydliwą szczęką Najświętsze Ciało pochłania — — —

Otrząsnąwszy się z tego snu straszliwego, zasnął znowu i widział Judasza, jak Pana nieba i ziemi zaprzedał za kilka srebrników, potem go znowu ujrzał na owej roli krwi, wieszającego się na drzewie.

Rozpacz, przerażenie i trwoga, jak gdyby całe piekło na nim ciążyło, wypędziły opata z łóżka. Chciał się modlić, ale mu się zdawało, że mu zdrajca gardło dławi i ręce krepuje — nie mógł się modlić; niewymowną trwogą gnany wyszedł na kurytarz, zeszedł ze schodów do celi przeora, aby u tego szukać pociechy. Ale z tym to samo się działo, co z opatem. Skoro tylko ujrzał ów nieszczęsny srebrnik, poczuł i on ten sam niepokój. Obaj nie umieli sobie inaczej poradzić, jak tylko pójść do kościoła i tam noc przepędzić u stóp ołtarza przed Najświętszym Sakramentem. [C. d. n.]

Dwie niewiasty, jedna bogata, druga uboga, żyły w strasznej pomiędzy sobą niezgodzie. Uboga niewiasta, wyznać trzeba, wszelkich używała środków, aby się pojednać; ale zuchwała hardość bogaczki udaremniła wszystkie jej usiłowania, bo nigdy jej do siebie przypuścić nie chciała. Działo się to publicznie z wielkiem zgorszeniem całego miasta. Nadchodzi Wielkanoc kiedy wszystkie dziatki kościoła według świętego przepisu zasilają się Chlebem Anielskim, dumna magnatka mniemając, że jej Komunię i nienawście mogą iść w parze, zbliża się hardo do Stołu Pańskiego. Z powodu jej publicznej, wszystkim znanej zatwardziałości w gniewie, kapłan odmawia jej Komunii. Miał w tem słuszność; to jego obowiązek: wyraźne są przepisy w tym względzie. Zawstydzona grzesznica przyrzeka poprawę: — „Pójdę do tej kobiety — rzecze — prosić ją będę, aby mi wszystko przebaczyła, a uważała mię odtąd za najżyyczliwszą przyjaciółkę“. Ujęty temi chytremi słowy, kapłan daje jej Komunię św. Po Mszy zaraz, wychodząc z kościoła, spotyka się z ubogą przeciwniczką swoją, która w pokornej prostocie pospiesza ku niej, dziękując serdecznie za łaskawę przebaczenie — za obiecaną przyjaźń i t. d. Postępek ten wzruszyć by powinien wielką panią: wszakże ją tylko rozjątrzył. — Ja Twoją przyjaciółką! Cóż to sobie myślisz? zawołała z gniewem. — Wolałabym — wisieć na szubienicy! Zaledwo wyrzekła to przeklęctwo, wnetże zczerniała jak szatan, padła na ziemię i skończyła, a ta Hostya święta uleciała z ust jej, i w oczach tysięcy zdumionych i przerażonych świadków zawisła w powietrzu... przybył kapłan, drżący na kolana, przyjął ją na patnę i ze czcią złożył do świętego przybytku. Ciało zmarłej, ludzie tam obecni, ze zgrozą, nie czekając dalszego rozporządzenia, zanieśli do lasu i tam pogrzebali.

Ciąg dalszy Historii o Rzymskich Papieżach w przyszłym numerze.